

# Instytut Pamięci Narodowej - Rzeszów

Źródło:

<http://rzeszow.ipn.gov.pl/pl8/aktualnosci/41458,Ekspozycja-dokumentujaca-manifestacje-z-31-sierpnia-1982-roku-Rzeszow-28-sierpni.html>

Wygenerowano: Piątek, 19 stycznia 2018, 06:16

## Ekspozycja dokumentująca manifestację z 31 sierpnia 1982 roku – Rzeszów, 28 sierpnia - 11 września 2017







W ramach obchodów rocznicy podpisania porozumień sierpniowych oraz uczczenia rocznicy powstania „Solidarności”, na ogrodzeniu siedziby rzeszowskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, ul. Słowackiego 18 prezentowana jest ekspozycja dokumentująca manifestację, która odbyła się w Rzeszowie 31 sierpnia 1982 roku. Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Instytutu Pamięci Narodowej (10 fotografii – zdjęcia operacyjne SB, 2 fotografie – zdjęcia ze zbiorów

prywatnych).

Wspomina Janusza Kujawy - pracownika IPN Oddział w Rzeszowie z tamtych dni:

*Wracam pamięcią do wydarzeń pamiętnego ostatniego dnia sierpnia. Od ośmiu miesięcy trwał w naszym kraju stan wojenny. „Karnawał Solidarności” i związane z nim nadzieje na normalność pogrzebano (tak się przynajmniej wielu zdawało) grudniową nocą na rozkaz czerwonego generała w polskim mundurze. Od miesięcy środki masowego przekazu usiłowały wmówić Polakom, że pod wodzą niezależnego związku usiłowali popełnić zbiorowe samobójstwo. Na ile przynosiło to efekt, trudno dzisiaj ocenić. Świat z łamów ówczesnej reżimowej prasy a zwłaszcza telewizji daleki był od tego co ludzie widzieli dookoła siebie. Kłamstwo przenikało jednak do umysłów często bezwiednie a jego echa słyszymy w wypowiedziach do dzisiaj poglądach. Ówczesne życie społeczne pełne było pozorów, nic nie znaczących słów, powszechnie odgrywanych rytuałów. Cenzura czuwała by wszyscy śpiewali w jednych chórze. Tylko od czasu do czasu pozbawieni prawa głosu mogli publicznie dawać wyraz swoim odczuciom. Tak było w Rzeszowie w dniu 3 maja 1982 roku, kiedy pomimo milicyjnej demonstracji siły tysiące mieszkańców udało się w nielegalnym pochodzie na rynek by tam wykrzyknąć swą złość i zademonstrować solidarność z prześladowanymi. Byłem wówczas w tłumie śpiewających i skandujących wolnościowe hasła ludzi. Pierwszy raz mogliśmy zobaczyć jak wielu spośród nas wciąż pozostaje wiernych zakazanemu związkowi o pięknej nazwie „Solidarność”. Wówczas władza może zaskoczona rozmiarem demonstracji a może z innych przyczyn nie zdecydowała się jak w wielu miastach na siłową interwencję.*

*31 sierpnia 1982 był zwykłym dniem pracy. Pomimo tego na zapowiedzianą w podziemnej prasie rocznicową mszę o godz.16.00 do rzeszowskiej Fary udały się po pracy prawdziwe tłumy. Piszę się nawet o 10 000 uczestników. Bez wątplenia była to największa wolnościowa manifestacja w dziejach Rzeszowa. Pamiętam wypełniony po brzegi plac farny. O wejściu do środka świątyni nie było nawet co marzyć. Stałem gdzieś u wylotu ul. 3 Maja więc oprócz słów kapłanów mogłem także widzieć niezwykle liczne milicyjne patrole chodzące po głównych ulicach miasta. Mszę kończy tradycyjne odśpiewanie hymnu „Boże coś Polskę”. W górę unoszą się ręce z palcami ułożonymi w znak zwycięstwa. Co dalej ? Naturalnym wydaje się przemarsz na rynek pod pomnik Tadeusza Kościuszki -od 1980 r. będący znowu tradycyjnym miejscem miejskich demonstracji. Tłum śpiewający kościelne pieśni kieruje się ulicą Kościuszki w stronę rynku. Przed ratuszem na wysokości ul. Słowackiego drogę zagrażdza mu szpaler uzbrojonych w długie pałki zomowców. Z milicyjnych suk słychać nawoływania do rozejścia się. Wkrótce dochodzi do nie tylko słownych przepychanek a rynek i pobliskie ulice wypełnia dym gazów łzawiących. W tłumie, w którym znajdują się zarówno młodzi, jak i starsi, mężczyźni, kobiety a nawet dzieci wybucha panika. Zaczyna się odwrót z rynku w kierunku bezpieczniejszych miejsc. Razem z falą ludzi „płynę ” przez przesmyk w pierzei kamienic w stronę popularnego „Kamieniaka”. Ktoś potyka się, ktoś upada ale ogólnie udaje się uniknąć bezpośredniego kontaktu z zomowcami. Rozglądając się dokoła idę w kierunku ówczesnej ul.22 lipca dzisiaj Ł. Cieplińskiego. Spotykam tutaj rodziców, którzy także brali udział w demonstracji, a z którymi w tłumie straciłem kontakt. Zastanawiamy się, którądy wracać na osiedle „Gwardzistów ” gdzie mieszkaliśmy. Na ulicach pełno milicyjnych pojazdów i patroli- o zatrzymanie będzie więc*

bardzo łatwo. Postanawiamy jechać autobusem, co wydaje się wyjściem najbezpieczniejszym. Nieopodal „Pomnika Walk Rewolucyjnych”- niemego świadka-dzisiejszych starć spotykam kolegę ze szkoły. Aby dogonić rodziców podbiegam do świateł przy przejściu dla pieszych na wysokości budynku WRN. W zasadzie panuje tu spokój więc nawet nie zauważam podbiegających do mnie milicjantów. Gdy mnie chwytają za ramiona ze zdziwieniem pytam o co chodzi, czego ode mnie chcą? Dostaję od jednego z nich cios w twarz, który brutalnie uświadamia mi, że droga dyskusji nie ma już szans powodzenia. Zostaję zaprowadzony na parter budynku WRN (chyba byłem w nim wówczas po raz pierwszy). Po chwili od strony parkingu podjeżdża „suka ” i tym środkiem lokomocji udaję się, całą zadymioną ul. Moniuszki do komendy na ul. Jagiellońskiej. Tutaj znajduję się już w większej grupie takich jak ja „pechowców”. Prowadzą nas przez wewnętrzny dziedziniec komendy na pierwsze piętro budynku przy ul. Lisa -Kuli (wówczas Marchlewskiego). W niewielkim pokoju spisywane są nasze personalia. Milicjantów niewiele lub wcale nie interesują okoliczności zatrzymania ani nasze „dokonania”. Czasem pozwalają sobie na złośliwe docinki czy groźby pod adresem zatrzymanych. Pamiętam, uwagi pod adresem zatrzymanego będącego na przepustce po cywilnemu żołnierza służby zasadniczej. Dla wszystkich jest już jasne, że nasze dalsze losy zależą od siły i zasięgu dzisiejszych manifestacji i sposobu reakcji na nie za strony tzw. „władzy”. Póki co grupami jesteśmy prowadzeni na parter położonego obok budynku-aresztu. Do depozytu trafiają nasze rzeczy osobiste oraz zegarki, paski itp. po czym prowadzeni jesteśmy do cel. Moja cela jest wypełniona po brzegi. Nie pamiętam dokładnie ale mogło tam być około 10 osób. Ktoś z zatrzymanych ma rozbitą głowę i krwawi. Na noc dostajemy jakieś sienniki i wszyscy szukamy miejsca by położyć się spać. Po głowach kłębią się różne myśli. Co będzie dalej: kolegium, czy też aresztowanie i większa odsiadka. Rozmawiamy niewiele. Ci, którzy chcą mówić przeważnie opowiadają historie jak zupełnie przypadkowo i w różnych miejscach wpadli w łapy komunistycznych stróżów prawa. Wszystko wskazuje na to, że bohaterscy milicjanci wyszukiwali ofiary na przystankach autobusowych, wśród wracających z pracy do domów ludzi. Plany zatrzymań musiały zostać wykonane a po co się narażać na starcie z demonstrantami. Najwięcej narzekają „palący” pozbawieni możliwości zaciągnięcia się dymkiem. Stukają w drzwi i proszą „klawisza” dając mu uezbierane drobniaki o przyniesienie kilku papierosów. O dziwo ich prośba zostaje wkrótce spełniona. Widać człowiekiem można być w każdych okolicznościach. Rano dostajemy jakieś więzienne śniadanie i dokańczamy procedury zatrzymaniowej- odciski palców, zdjęcia z numerem z profilu i en face. Chyba około południa zawożeni jesteśmy do budynku przy ulicy Okrzei gdzie zebrało się kolegium karne. Od wczoraj obmyślam różne wersje zeznań .Powinny przedstawić mnie jako ofiarę pomyłki, być w miarę wiarygodne i oczywiście nikomu nie zaszkodzić. Jak się okazało moje wysiłki nie były potrzebne. Zasiadający w składzie kolegium ludzie wcale nie mają ochoty dociekać prawdy, konfrontować mojej relacji z zeznaniami milicjantów. Ja mówię swoje, oni wiedzą swoje i już !Wkrótce dowiaduję się, że jestem winny udziału w nielegalnej demonstracji lub czegoś podobnego i skazany na grzywnę ok.12 000 ówczesnych złotych. Była to kwota wcale pokaźna i nawet wyższa od średnio zasądzanej za tego typu „przestępstwa”. Może młodym należało w pierwszej kolejności wybić z głowy opór wobec władzy? Wracam z powrotem do aresztu. W godzinach popołudniowych okazuje się, że szukający mnie od wczorajszego wieczoru rodzice wpłacili kaucję i mogę wyjść na wolność. Co ciekawe dowód wpłaty grzywny za kolegium został

im odebrany na komendzie MO tak, więc nie pozostał żaden materialny ślad tego faktu. W tamtej chwili nie miało to dla mnie żadnego znaczenia- na wciąż patrolowanych przez milicję i śmierdzących gazem ulicach znowu mogłem poczuć się wolny. Następnego dnia zjawiam się w szkole. Dopiero po kilku dniach dociera do mnie wiadomość, że moja „sprawa” omawiana jest na radzie pedagogicznej szkoły. Nie znam jej przebiegu, ale znam wynik-zostałem w szkole. Miałem wówczas równo 20 lat zatem wyrzucenie ze szkoły skończyłoby się zapewne powołaniem do wojska i inną- alternatywną- wersją mojego życia .To już jednak zupełnie inna historia.

Po tamtych dniach przełomu sierpnia i września 1982 roku pozostało mi trochę jak widać nie dość szczegółowych wspomnień, oraz kilka pytań bez odpowiedzi. Na przykład co myśleli wówczas ci stojący po drugiej stronie i spoglądający na nas i świat zza szybki zomowskiego hełmu, ci siedzący za stołem kolegium do spraw wykroczeń, a także ci patrzący na tę swoistą wojnę na ulicach Rzeszowa z pozycji obserwatorów.

Czy ta „przygoda” mnie zmieniła? Chyba nie. Miałem już ukształtowane poglądy i ta demonstracja siły i bezprawia mogła je jedynie wzmocnić. Wraz z grupą kolegów ze szkoły prowadziliśmy już od jakiegoś czasu działalność podziemną. Nie wycofałem się z niej także po tym zatrzymaniu, chociaż oczywiście musiałem być ostrożniejszy bo straciłem dotychczasową anonimowość. Po kilku miesiącach i tu doszło do wpadki. W grudniu 1982 kilku kolegów zostało zatrzymanych. To już jednak temat na inną opowieść.

Czy to już wszystko? Chyba tak. Chociaż nie. Zyskałem wówczas jeszcze „kolegę z więziennej celi” Jurka M. Znał się z widzenia bo mieszkaliśmy na jednym osiedlu. Gdy wychodziłem z celi Jurek poprosił bym zawiadomił jego rodzinę co się z nim dzieje. Wywiązałem się z tego zadania, chociaż jak pamiętam już wiedzieli o jego sytuacji. Jak mi później powiedział podobnie jak ja razem z kolegami z „Zelmeru” demonstrował przeciw wojennej wersji polskiej demokracji zaserwowanej nam przez komunistów własnego i obcego chowu. Korzystając z okazji pozdrawiam Cię Jurku. Czasem spotykamy się na ulicach miasta i patrząc na siebie wracamy myślą do chwil, gdy to nasze miasto mimo strachu i kłamstwa, potrafiło wysoko podnieść głowę i sprawić, że poczuliśmy się z niego dumni.